

ROGER

To był szok. Impresario Andrzej Szwed słał na wszystkie strony maile i esemesy: „Wojtek nie żyje”. „Wojtek nie żyje”. Nadzieja polskiej wokalistyki, baryton typowany na godnego następcę Andrzeja Hiolskiego, czterdziestojednoletni Wojciech Drabowicz zabił się marcową nocą w samochodzie pod Nowym Tomyślem. W rodzinnym Poznaniu czekała na niego żona Kasia i dwu synków; na mieście wisiały afisze z jego nazwiskiem w *Mszy Terecjańskiej B-dur* Haydna pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka. Koncert Filharmonii Poznańskiej w dniu 30 marca 2007 roku, po znalezieniu nagłego zastępstwa, poświęcono jego pamięci...

Kilkuletniego malca rodzice oddali do Poznańskiej Szkoły Chóralnej. Śpiewał tam altem. Spodobało mu się takie życie: występy z zespołem Jerzego Kurczewskiego, oklaski, podróże





Wojciech Drabowicz
w *Czarodziejskim flecie*

© J. Mularzowski

po świecie. Pewnego razu przywiózł, jak inni koledzy, niedostępną wtedy w Polsce deskorolkę, i szalał na stokach poznańskiej Cytadeli. Podczas jednego z wykonań *Pasji wg św. Mateusza* Bacha stał za obojami, i zachwycił się dźwiękiem tego instrumentu do tego stopnia, że na kilka lat przeniósł się do innej szkoły muzycznej, by grać na oboju. Po maturze powrócił do śpiewu. W poznańskiej Akademii Muzycznej kształcił głos pod kierunkiem Antoniny Kaweckiej. I był członkiem męskiego sekstetu wokalnego Affabre Concinui.

Już podczas studiów posypały się sukcesy. W kraju były to: pierwsza nagrodana I Międzyuczelnianym Konkursie Wykonawstwa Polskiej Pieśni Artystycznej w warszawskiej Akademii Muzycznej (1988), wyróżniający się występ w ramach Tygodnia Talentów w Tarnowie (1989), pierwsza nagroda (i szereg specjalnych) na Konkursie Wokalistyki Operowej im. Adama Didura w Operze Śląskiej (1989), debiut w Teatrze Wielkim w Poznaniu w tytułowej roli Eugeniusza Oniegina (1990). W ślad za tą serią, z Konkursu im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie przywiózł trzecią nagrodę (1990). Na „Belvedere” w Wiedniu odniósł triumf (1990). „Właściwie od pierwszego pojawienia się na estradzie był bezkonkurencyjny” - donosili nasi prasowi korespondenci. Po politycznym otwarciu Europy Środkowej i Wschodniej przyjechało wtedy do Wiednia 300 osób z 40 państw, w tym 50 śpiewaków radzieckich, i niewielu mniej rumuńskich. 24-letni Drabowicz podbił jurorów, obserwatorów konkursu i publiczność muzykalnością, piękną barwą barytonu, kulturą interpretacji, i... prezencją (nikt nie zaprzeczy, że w artystycznej profesji dobrze być przystojnym). W finale, w arii Hrabiego z *Wesela Figara* wykazał się doskonałym wyczuciem stylu, w arii Markiza Posy z *Don Carlosa* olśnił iście „włoską” urodą głosu, w arii Malatesty z *Don Pasquale* dowiódł sprawności technicznej i komediowego talentu, a w wieńczącej występ arii Oniegina lirycznej siły.

Wyjechał z Wiednia zwycięzcą; jedną z licznych nagród specjalnych (m.in. mozartowskiej) był recital na Festiwalu w Salzburgu (1990). Na razie pozostawał solistą poznańskiej Opery - zaśpiewał Carlosa w *Mocy przeznaczenia* (1991), wziął udział w polskiej prapremierze kompozycji zbiorowej *Messa per Rossini* (1992) transmitowanej przez telewizję. Przy zmianie dyrekcji, i właściwie braku repertuaru dla młodego talentu, otrzymał wymówienie. Stawał do audycji w kilku europejskich teatrach, ale ani dyplom ukończenia studiów z wyróżnieniem u Maestry Kaweckiej, ani konkursowe laury nie pomogły (ku jego zdziwieniu) w uzyskaniu kontraktów. Stał się wolnym artystą. Pozwoliło mu to poddać się długiej pracy w Paryżu z Peterem Brookiem nad rolą Golauda w przedstawieniu *Impression de Pelléas* wg dramatu Maeterlincka i opery Debussy'ego *Peléas i Melizanda* (asystował mistrzowi Krzysztof Warlikowski). *To było niesamowite spotkanie - mówił potem Drabowicz - Przez pierwsze tygodnie Brook robił wszystko, abyśmy zapomnieli, że jesteśmy <producentami pięknych dźwięków>, a poczuli się aktorami. Traktowałem te doświadczenia, jako mistrzowski kurs sztuki aktorskiej, bez której śpiewak operowy nie jest w stanie funkcjonować. Ze spektaklem tym odbył długie tournée po Europie.*

Później zadebiutował jako Figaro w *Cyruliku sewilskim*, w Teatrze Wielkim w Warszawie (1992). W tej samej roli, i w ponowionym *Onieginie*, zachwycił Poznań (1993). Kazimierz Kord angażował go do Filharmonii Narodowej: na karnawałowy koncert operowy, i do *Requiem* Faurégo (1994); świetne po stołecznych występach zebrał recenzje. Pokazał się, wprawdzie w



Wojciech Drabowicz
w *Eugeniuszu Onieginie*

© J. Mularczyk

epizodzie tylko *Trojan* Berlioza, w teatrze La Monnaie w Brukseli, lecz miarę uznania stanowił fakt następnych stamtąd propozycji: wykonań partii Escamilla w *Carmen* (1994) i Guglielma w *Così fan tutte* (1995). Przełom nastąpił... właściwie przełomy były dwa. Pierwszy latem 1994 na prestiżowym brytyjskim festiwalu w Glyndebourne. Przedstawienie *Eugeniusza Oniegina* z nim w roli tytułowej transmitowało na żywo kilka stacji telewizyjnych, rejestrację video można było kupić w wielu księgarniach muzycznych na świecie. W Glyndebourne od tamtej pory pojawiał się rokrocznie, co doprawdy stanowiło wyjątek. Był tam Tomskim w *Damie pikowej* (1995), znowu Onieginem (1996), Almavivą w *Weselu Figara* i Lescaut w *Manon Lescaut* Pucciniego (1997), a potem jeszcze - Don Giovannim. Przełom drugi zdarzył się w styczniu 1996 roku w Paryżu, kiedy zapowiadany w tytułowej roli koncertowej prezentacji *Króla Rogera* Szymanowskiego sławny Thomas Hampson odwołał swój udział, i Drabowicz przyjął nagłe zastępstwo.

Było to dla mnie korzystne - wspominał - *Krytycy stawili się licznie na Hampsona w nieznaną im operze polskiej, a usłyszeli mnie. Dyrygował Charles Dutoit, i z nim wykonaliśmy to dzieło w Montrealu i Carnegie Hall w Nowym Jorku, a także w Tokio. Wieczoru dopełniało Stabat Mater. Szymanowski wszędzie się podobał. To wtedy stał się pożądanym wykonawcą nie tylko ról Oniegina, Almavivy czy Don Giovanniego, ale również utworów nowych. Kiedyś z dystansem a nawet z półśmieszkiem podchodziłem do muzyki współczesnej - powiedział - Ale skoro wcześniej nauczyłem się czytać nuty niż litery, dlaczego nie mam wykorzystać tej umiejętności i nie śpiewać*



Wojciech Drabowicz w *Cyruliku sewilskim*

© J. Mularzyński



Wojciech Drabowicz w *Ça ira*

© J. Mularzynski

nowej muzyki? Świat opery jest głodny dzieł współczesnych. Poza tym śpiewanie w nich to szansa na nagrania. Kompozytor niemiecki Michael Obst partię Kelvina w operze *Solaris* wg Lema tworzył na głos Drabowicza, choć w rezultacie artysta nie wziął udziału w prapremierze (Monachium, 1996). Dla niego powstała rola Wierszynina w operze Holendra Petera Eötvösa *Trzy siostry* wg Czechowa. Prapremiera odbyła się w Lyonie, dzieło ukazało się płytach Deutsche Grammophon (1999, dyr. Kent Nagano), wystawiono je w Paryżu (2001), pokazano w Brukseli. Uczestniczył również w 1999 roku w innych prawykonaniach Eötvösa: *Dwu monologów* na baryton i orkiestrę (Frankfurt n/Menem) i *Atlantis* (na sopran chłopięcy, baryton, chór wirtualny i orkiestrę) w Concertgebouw, gdzie owacja na stojąco trwała kwadrans.

W tej samej sali dał holenderskie prawykonanie *Les espaces du sommeil* Lutosławskiego (2001), a na „Warszawskiej Jesieni”, z WOSPR pod dyrekcją Gabriela Chmury, prawykonanie *Up into the silence* Knapika. Dodajmy udział w prawykonaniu *VIII Symfonii „Lieder der Vergänglichkeit”* Pendereckiego w Luksemburgu na otwarciu nowej sali koncertowej (2005), występ w partii tytułowej oratorium *The Epic of Gilgamesh* Martinů we Frankfurcie i wydarzenia w Poznaniu: uczestnictwo w prawykonaniu *Mszy na cześć Ojca Świętego Jana Pawła II* Geralda Spitznera w Bazylice Archikatedralnej (2005) oraz w światowej premierze opery o Rewolucji Francuskiej *Ça ira* Rogera Watersa, rockmana z grupy Pink Floyd (2006). Megawidowisko wystawiono na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich, a Drabowicz, niegdyś fan Pink Floydów, brawurowo zagrał rolę Mistrza Ceremonii. W tamtych latach w Poznaniu pojawiał się regularnie. Śpiewał Papagena w Operze, w Sylwestra z orkiestrą Agnieszki Duczmal, na otwarciu sezonów Filharmonii Poznańskiej w koncertowych wykonaniach mozartowskich arcydzieł *Almavivę* i *don Giovanniego* pod dyrekcją Joségo Marii Florencia, w koncertach specjalnych: „Belle voci” i *Marszałkowskim*. Otrzymał niezwykle sympatyczną i bardzo poznańską nagrodę „Rogala z piórem” fundowaną przez popularne w mieście małżeństwo cukierników. W 2002 zaczął uczyć śpiewu w poznańskiej Akademii Muzycznej.

Jednocześnie wciąż przybywało nowych punktów na mapie jego artystycznych podróży. Pojechał na Beijing Music Festival do Pekinu, gdzie polskie i niemieckie zespoły we wspaniałej sali koncertowej Zakazanego Miasta wykonały pod batutą Antoniego Wita *Niemieckie Requiem* Brahmsa, pierwsze po rewolucji kulturalnej dzieło sakralne muzyki Zachodu (2000). Na festiwalu Klangboten w Wiedniu, z wielką artystyczną satysfakcją śpiewał Roberta w *Jolancie* Czajkowskiego z cenioną rosyjską orkiestrą, wystąpił na festiwalu Europalia w Brukseli (2001) i na gali w Kopenhadze z okazji 200. rocznicy urodzin Andersena (2005), na londyńskich Promsach i na festiwalu w Bregenz. Bywał zapraszany na Wratislavia Cantans (1995, 2001) i na Festiwal Beethovenowski w Krakowie i Warszawie. Częściej bodaj, niż na innych scenach operowych pojawiał się w Amsterdamie i Brukseli, lecz wystąpił też w Genewie (w roli Tomskiego, 2003). Onieginem był w Deutsches Oper w Berlinie (2002), w Lozannie - spektakl sfilmowały wytwórnie Warner Bros (2003), w warszawskim Teatrze Wielkim (2004). W sumie śpiewał w Europie w kilkunastu inscenizacjach *Oniegina* i w ponad 150 spektaklach. Z różnych własnych wcieleni Don Giovanniego (Glyndebourne, Sztokholm), najsilniej wrył mu się w pamięć ten skandalizujący z Barcelony, rodem z popkultury młodzieżowej, powołany na szacowną scenę Teatro del Liceu przez Calixto Bieito (2002): dziki, zapity, zaćpany, a w finale zakłuty nożami przez kompanów.



Wojciech Drabowicz w *Królu Rogerze*

Był w takiej roli przekonujący (i chwalony, bo w aktorskim zapamiętaniu nie gubił perfekcyjnie wykonywanej muzyki), ale relacjonując nadmienił, że mozartowski *Don Giovanni* to opera najczęściej bodaj obecnie „gwałcona” przez reżyserów...

Już w latach dziewięćdziesiątych wydawano płytowe nagrania dzieł oratoryjnych i współczesnych z jego udziałem. Chłubił się *Borysem Godunowem* z Berlińskimi Filharmonikami pod dykcją Claudia Abbado i żartował, że trzech artystów nagrało w tej operze trzy partie: Szalapin i Christow zaśpiewali Warłaama, Borysa i Pimena, a trzeci, Drabowicz, też trzy postacie, tylko z końca obsady... Dużą wagę przywiązywał do swej pierwszej płyty solowej (Dux 2005). Z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej pod dykcją Grzegorza Nowaka utrwalił na niej arie z oper Mozarta, Verdiego, Borodina, Czajkowskiego, Bizeta i Wagnera. Uważał ją za swój muzyczny portret. Wspaniale, z silnym elementem aktorstwa wokalnego śpiewa tam arie Germonta i Rigoletta, lekko i bardzo precyzyjnie *Kuplety Torreadora*, z ogromną dozą liryzmu - wyznanie Jeleckiego „Ja was lubliu”. W ostatnich latach do rejestru ról doszedł tytułowy Mazepa (Rzym, Lyon) i Simon Boccanegra (Nantes). Z pewnością rejestr ten mógł być o wiele bogatszy...

Był przed szczytem. Chłonał życie. Golf, narty, modne ubrania, norweskie fiordy, czasem zimne piwo, papieros. I samochody. Dziś znając tragiczny kres, z przerażeniem czyta się jego słowa, że samochód musi być sprawny, niezawodny i bezpieczny, aby móc zdążyć na nagłe zastępstwo na



Wojciech Drabowicz z Olgą Pasiecznik i Piotrem Beczalą

drugi koniec Europy. Kiedy miał dwa dni przerwy w występach w Paryżu albo Brukseli, śmigał autem do Poznania, by kilka godzin spędzić z rodziną. Nie lubił samolotów.

Miał 21 lat, kiedy w jego życiu pojawił się pierwszy samochód: wyśniony, wymarzony, zdezelowany „maluch”. Powtarzano chwytliwe dla czytelników prasy codziennej stwierdzenie: gdyby nie został śpiewakiem, byłby kierowcą Formuły 1. Wiedział o niej wszystko. Mawiał: „jestem wariatem motoryzacyjnym”.

Poznań pamięta o Drabowiczu. Sala kameralna Teatru Wielkiego nosi jego imię. Wyróżniającym się młodym śpiewakom przyznaje się stypendia jego imienia. W dzień imienin, na Wojciecha, urządzane są koncerty jemu poświęcone, z udziałem zespołów, w których śpiewał w dzieciństwie i młodości, i polskich artystów, którzy bywali jego partnerami na zagranicznych scenach.

Rolę życia stworzył w *Królu Rogerze*. Za wykreowaną w warszawskim Teatrze Wielkim otrzymał nagrodę im. Andrzeja Hiolskiego. Wykonał tę partię w nagraniu opery Szymanowskiego przez stołeczny zespół operowy pod dyrekcją Jacka Kaspzyka dla firmy CD Accord (2004). Wystąpił w niej w Palermo w przedstawieniu reżyserowanym przez Yannisa Kokkosa (2005). *W mocnej obsadzie solistów okazał się gwiazdą wielkiego formatu. Niezwykle starannie zagrał zmienne stany emocjonalne Rogera, różne w każdym z trzech aktów. Finałowy hymn do słońca śpiewał z radością* - opisywał Wilfried Górny. W warszawskiej inscenizacji Mariusza Trelińskiego hymn ten śpiewał oślepiiony Słońcem, w krańcowym uniesieniu. Od początku nie zgadzałam się z interpretacją reżysera, który w olśniewającej plastycznie scenerii prowadził swego bohatera ku Bramie Śmierci. Tego u Szymanowskiego nie ma. Ale w przypadku wspaniałego odtwórcy Rogera, jakim był Drabowicz, ten finał okazał się, niestety, proroczy.



© Małgorzata Komorowska
maestro@maestro.hb.pl